



JAN POTERN

Kpr. Jan Potern, ur. 6 stycznia 1916 r., jako osadnik cywilny zamieszkały w pow. sokalskim, kol. Annówce, rolnik.

Z wojny wróciłem 28 listopada 1939 r. do rodziny. Przez władze sowieckie zostałem wywieziony wraz z rodziną 10 lutego 1940 r. Ojciec lat 75, matka 70. Jako nic nie wiedzący byłem bardzo przerażony, gdy mnie ściągli z łóżka, posadzili na podłodze, a przy mnie ojca i kazali się nie ruszać. Sami obszukali moje obejście domowe, później pozbierali moje ubrania, gdzie jakie tylko były, nabrali żywności, powkładali na podwozy. Matkę wsadzili na sanie, a mnie i ojca pędzili do szkoły pod karabinem. Zebrali wszystkich osadników, wieczorem nas pędzili do stacji kolejowej, 12 km na piechotę, a kobiety i dzieci wzięli na podwozy.

Gdy nas przypędzili, napchali do wagonów, po 50 osób w mały wagon. Trzymali nas na stacji przez dwa dni, nie dawali jeść ani pić. Ludzie zbierali przez okienko śnieg z dachu, komu chciało się pić. Po dwóch dniach ruszyli w drogę i wieźli nas przez dwa tygodnie do *obłasti* archangielskiej. Przez czas podróży dali nam cztery razy gotowaną strawę, chleba i wody dawali bardzo mało. Jeśli ktoś mógł się wyrwać do jakiejś studni na postoju, to miał, a jak nie, to śnieg przez okno zbierał z dachu – i tak ludzie żyli.

Gdy nas przywieźli na ostatnią stację, która nazywała się Sieninga [Sinega], tam nas wyładowali i przywieźli na posiołek. Rejon Wielsk, posiołek Jakodim, tam nas umieścili w jednym baraku. Wielkość tej sali: sześć metrów szeroka, osiem długa. 12 rodzin, razem 50 dusz. Tam żyliśmy [przez] rok. Do roboty pędzili zaraz na drugi dzień po przyjeździe na miejsce.

Kazali robić normy. Kto nie chciał robić, tego zamykali do *tiurmy* na parę dni. Warunki życiowe były dość możliwe. Kto miał pieniądze, to mógł kupić, a kto nie miał – żył z tego, co mógł zarobić, trzy lub cztery ruble dziennie. Po roku wybudowali baraki i rozmieścili do małego pokoju po dwie lub trzy rodziny.

Opieka lekarska była taka: lekarzem był polski zesłaniec, nawet dobry, tylko nie było lekarstw. Ludzi wymarło dużo. Mnie ojciec i matka pomarli po roku od przybycia na miejsce. Pomarli z [powodu] złych warunków życiowych i braku opieki lekarskiej.

Tak żyliśmy do 1941 r., do [nieczytelne] umowy polsko-sowieckiej. Gdy dostaliśmy wiadomość, że tworzy się polska armia, zebraliśmy nas dziesięciu młodych chłopców i jechaliśmy na własną rękę do wojska. Dostaliśmy *udostowierienija* w swoim rejonie. Namawiali nas, żeby nie jechać, a zostać na miejscu. Nasza podróż do wojska była bardzo utrudniona: nie dostawaliśmy nigdzie jeść, żywiliśmy się tym – każdy na własną rękę – co [kto] mógł gdzieś wyrwać. Jechaliśmy sześć tygodni do Taszkentu, tam czekaliśmy przez dwa miesiące, a formowała się 7 Dywizja w Kermine. To ja wstąpiłem do wojska 28 stycznia, do 7 Dywizjonu Rozpoznawczego. Byłem dwa miesiące w tym oddziale, później pod koniec marca 1942 r. wyjechałem za granicę. Na tym kończę.